

Pierwszym wydarzeniem w moim życiu, które odcisnęło straszliwe i w istocie niezatarte piętno na moim umyśle, było zarazem jedną z pierwszych rzeczy, które w ogóle pamiętam. Niektórzy ludzie uznają je zapewne za tak błahe, że nie powinnam go tu w ogóle opisywać. Z czasem przekonacie się jednak, dlaczego o nim wspominam. Pokój dziecinny, jak go nazywano, choć miałam go wyłącznie dla siebie, mieścił się w dużej komnacie na górnym piętrze zamku, pod stromym dębowym dachem. Miałam nie więcej niż sześć lat, gdy pewnego razu obudziłam się w środku nocy, a gdy rozejrzałam się po pokoju, nie wstając z łóżka – nigdzie nie dostrzegłam pokojówki. Rzeczywiście jej nie było, uznałam więc, że jestem sama. Nie bałam się, bo byłam jednym z tych szczęśliwych dzieci, które chroni się starannie przed opowieściami o duchach, przerażającymi bajkami i tego rodzaju historiami, które sprawiają, że zakrywamy głowy, gdy nagle zaskrzypią drzwi albo gdy rozbłysk dogasającej świeczki sprawia, że cień krzesła zatańczy na ścianie, tuż przy naszych twarzach. Byłam raczej zirytowana i oburzona, że zostałam, jak mi się wydawało, zaniedbana; zaczęłam więc chlipać, gotowa za moment wybuchnąć głośnym płaczem. Wtedy, ku swemu zdumieniu, zobaczyłam poważną, bardzo ładną twarz patrzącą na mnie z boku łóżka. Należała do młodej damy, która klęczała tuż obok, z dłońmi schowanymi pod kołdrą. Spojrzałam na nią ze swego rodzaju przyjemnym zdumieniem i przestałam chlipać. Poglaskała mnie delikatnie, położyła się obok i przyciągnęła mnie do siebie, uśmiechnięta. Natychmiast poczułam się cudownie ukojona i ponownie zapadłam w sen. Obudziłam się, przeszyta nagłym bólem, jakby ktoś wbił głęboko w moją pierś dwie igły naraz, i krzyknęłam przeraźliwie. Nieznajoma dama odsunęła się ode mnie, zaskoczona, wciąż jednak nie odrywała ode mnie wzroku. Potem zsunęła się na podłogę i, jak wtedy przypuszczałam, schowała się pod łóżkiem.

Teraz rzeczywiście się przestraszyłam, zaczęłam krzyczeć z całych sił. Opiekunka, pokojówka, gospoia – wszystkie wbiegły do pokoju, a usłyszawszy moją opowieść, uznały ją jedynie za zły sen i próbowały mnie uspokoić na wszelkie sposoby. Jednakże, choć byłam wtedy jeszcze małym dzieckiem, widziałam, jak wszystkie pobladły ze strachu. Zaglądały pod łóżko i pod stoły, otwierały szafki. Gospoia wyszeptała do opiekunki:

– Przyłóż dłoń do tego zagłębienia na łóżku. Ktoś tu *rzeczywiście* leżał, to pewne. Pościel jest jeszcze ciepła.

Pamiętam, jak pokojówka głaskała mnie po głowie. Potem wszystkie trzy obejrzały moją pierś w miejscu, w którym poczułam ukłucie; orzekły jednak, że nie ma tam żadnych znaków świadczących o tym, że spotkało mnie coś podobnego.

Gospoia i dwie pozostałe służące, które odpowiadały za pokój dziecinny, zostały ze mną do rana i od tej pory ktoś zawsze towarzyszył mi nocą w komnacie, dopóki nie skończyłam czternastu lat.

Przez długi czas po tym wydarzeniu byłam bardzo zdenerwowana. Wezwano lekarza, był stary i blady. Doskonale pamiętam jego pociągłą, posępną twarz, poznaczoną tu i ówdzie śladami po ospie, i jego kasztanową perukę.

Przychodził przez dłuższy czas co drugi dzień i podawał mi lekarstwo, którego oczywiście nie znosiłam.

Nazajutrz po zobaczeniu tej zjawy wciąż byłam przejęta grozą i nie chciałam zostać ani na moment sama, nawet w biały dzień.

Pamiętam, jak ojciec przyszedł do mojego pokoju, stanął obok łóżka i rozmawiał ze mną pogodnym tonem. Zadał opiekunce kilka pytań i z jednej jej odpowiedzi uśmieł się serdecznie. Poklepał mnie po ramieniu, pocałował i mówił, żebym się nie bała, bo był to tylko sen i nie mogła mi się stać żadna krzywda.

Ale to mnie wcale nie pocieszało, bo wiedziałam, że wizyta tej obcej kobiety *nie była* snem. Naprawdę *okropnie* się wystraszyłam.

Uspokoiliam się trochę, gdy pokojówka zapewniła mnie, że to ona przyszła w nocy, spojrzała na mnie i ułożyła się obok, i że zapewne nie poznałam jej wtedy, bo byłam bardzo śpiąca. Lecz choć potwierdziła to również moja opiekunka, nie do końca im wierzyłam.

*Fragment rozdziału I Pierwsze spotkanie*